

Komu służy w Polsce prawo?

Dedykowana pamięci Profesora Władysława Kwaśniewicza konferencja naukowa skłania - niezależnie od wagi merytorycznych refleksji - do kilku bodaj wspomnień o nim. Od nich też chciałbym rozpocząć swoją wypowiedź.

Przez wiele lat Władek, jak powszechnie był nazywany, bywał w Warszawie co najmniej jeden- dwa razy w miesiącu, zwłaszcza wtedy, kiedy rozpoczął pracę nad edycją *Encyklopedii socjologii*. W czasie jego pobytów w stolicy spotykałem się z nim bardzo często albo wczesnym popołudniem, albo wieczorem przy kolacji, z reguły w restauracji hotelu „Polonia”, gdzie zazwyczaj zamawiał pieczarki w śmietanie i setkę wódki, którą wlewał do szklanki soku pomarańczowego i potem, między jednym, drugim i dwudziestym papierosem, wypijał drobnymi łykami. Powodem tych spotkań były przede wszystkim sprawy *Encyklopedii socjologii* wydawanej w Oficynie Naukowej. Miał mnóstwo kłopotów z autorami, którzy nie dotrzymywali ustalonych terminów, z nazbyt pobłażliwymi recenzentami haseł, a także musiał pokonywać ciągłe niedostatki finansowe swego olbrzymiego przedsięwzięcia. Omawialiśmy przeto konieczne do napisania pisma i niezbędne do złożenia wizyty w Komitecie Badań Naukowych oraz inne związane z tym kwestie. Względy towarzyskie, a przede wszystkim rozmowy o socjologii, jej kondycji, nowych publikacjach, awansach socjologów, ich wystąpieniach w mediach itp., również zajmowały nam sporo czasu. Władek był człowiekiem konwersacji, choć swemu rozmówcy częstokroć nie pozostawił zbyt wiele czasu na wypowiedź. Dialog więc przekształcał się w jego monolog, by po dłuższej lub krótszej chwili przeistoczyć się w wymianę zdań. Wielokrotnie nawiązywał do swych doświadczeń z przeszłości i odnosiłem wrażenie, że poszukiwał, jeśli nie aprobaty dla niegdyśszych wyborów ideowych, to przynajmniej zrozumienia, w jakich okolicznościach je podejmował. Ze wzmianek o swoim zaangażowaniu politycznym dość szybko się wycofywał. Może dlatego, że chciał je na własny użytek, bez wpływu komentarzy innych osób, uporządkować, a potem przedstawić. Notabene uczynił to w tekście pt. *Przez życie z socjologią pod rękę*, w zbiorze *Autobiografie czasu transformacji* (Kwaśniewicz 2006: 75-102).

Z licznych rozmów z Profesorem Władysławem Kwaśniewiczem odniosłem nieodparte wrażenie, że stale projektowanym, lecz ciągle niespełnionym dziełem jego życia jest obszerna monografia procesów żywiołowych. Pisał na ten temat wielokrotnie, że przypomnę: artykuł pt. *Planowanie a procesy żywiołowe w socjalizmie w pracy zbiorowej* z 1981 roku pt. *Z badań nad przeobrażeniami świadomości społecznej w Polsce*

Ludowej; artykuł *Planned Social Change Versus Spontaneous Processes*, opublikowany w „Polish Sociological Review” w nr. 2 z 1992 roku; praca *Zmiana ustrojowa w Polsce jako proces żywiołowy* w Księdze Jubileuszowej dla Jerzego Szackiego z 1999 roku oraz hasło *Procesy żywiołowe* zamieszczone w trzecim tomie *Encyklopedii socjologii* w 2000 roku. Każda z tych prac była jednakże, zdaniem ich autora, jedynie przyczynkiem do zagadnienia głównego i nie mogła stanąć obok czy zastąpić książki jego nauczyciela Kazimierza Dobrowolskiego *Teoria procesów żywiołowych w zarysie* z 1973 roku.

Władysław Kwaśniewicz przyjmował, że działania społeczne z reguły mają charakter intencjonalny. Jednakże częstokroć krzyżują się z sobą i nawarstwiają, wywołując niezamierzone skutki albo nieantycypowane zmiany, z którymi są związane cztery kategorie żywiołowości: impulsywna, reaktywna, responsywna i dziejowa.

Odnosiłem wrażenie, że od samej charakterystyki przyczyn i skutków żywiołowości w życiu społecznym Władysława Kwaśniewicza bardziej interesowało to, „czy i w jakim zakresie - jak sam pisał - jest możliwe świadome sterowanie procesami przekształcania społeczeństw przez tworzących je ludzi?” (Kwaśniewicz 2000: 209). Kiedy starałem się argumentować, że prawo ma w tym wypadku do odegrania ogromną rolę, wyraźnie widziałem, że taka perspektywa refleksji nie jest dla niego zachęcająca, a może wcale go nie interesuje. Dalszą część mojej wypowiedzi można przeto potraktować jako mój monolog skierowany do Profesora Władysława Kwaśniewicza (przyjęcie założenia, że zechciał go cierpliwie wysłuchać, nie jest w tym wypadku konieczne).

Na początku chciałem mu powiedzieć, że jest sprawą dość znamiennej, iż socjologia polska głównego nurtu, o ile taką można sensownie wyróżnić, na ogół pomija problematykę prawną. A w tym właśnie nurcie sytuowały się jego zainteresowania. Prawo, jak zdawał się milcząco zakładać wspólnie z większością polskich socjologów, należy do innej przestrzeni dyskursu niż dyskurs socjologiczny. Sytuuje się w odrębnej sferze struktur, działań, myślenia i przeżywania (emocji) aniżeli rzeczywistość, którą zajmują się socjologowie. Prawo należy do dyskursu normatywno-projektującego, socjologia do dyskursu opisowo-poznawczego i eksplanacyjnego. Dlatego byli i, być może, nadal są socjologowie, którzy uważają — jak to wyraził w 1948 roku ks. Franciszek Mirek w swym *Zarysie socjologii* - że stosunki społeczne regulowane przez prawo do socjologii nie należą¹.

Charakterystycznym przykładem nastawienia polskich socjologów do problematyki prawnej jest choćby recepcja twórczości Durkheima i Webera, w której liczne odniesienia do prawa są w większej części pomijane. Całkowita nieobecność Eugena Ehrli-cha, szczególnie popularnego w literaturze zachodniej „ojca socjologii prawa”, jest również wymowną ilustracją tego zjawiska. Przyczyną tego stanu rzeczy jest, być może, osobliwy status socjologii prawa. Stanowi ona bowiem swoistą „koniunkcję” dwóch zupełnie niezależnych, autonomicznych nauk: prawa i socjologii. Wszystkie inne szczegółowe socjologie (socjologia wsi, miasta, pracy, wojska, rodziny, religii, moralności, wiedzy, muzyki, dewiacji, czasu wolnego, młodzieży, ludzi starych czy czego tam jeszcze) takiego statusu nie mają. W socjologii prawa konieczny jest więc kompromis między prawniczą deskrypcją normatywnie ustalanych stanów faktycznych

¹ Jakichże to stosunków społecznych współczesne prawo nie reguluje?

a socjologicznym opisem „przedstawięń zbiorowych” i dość swobodnym teoretyzowaniem na temat ich przejawów, przyczyn i skutków.

Nie jest wszelako moim zamiarem zachęcanie socjologów, by starali się **jurydyzować** swoje myślenie o problemach społecznych, ani też przekonywanie prawników, że **zdesocjologizowany** wizerunek prawa, jego stanowienia, obowiązywania i stosowania, jest wielce uproszczony i ułomny. Pragnę jedynie wyrazić przeświadczenie, że wtedy, kiedy socjologowie zajmują się kwestiami politycznymi, zagadnieniami władzy, kontroli społecznej, przeciwdziałania procesom żywiołowym i tym podobnymi zagadnieniami, całkowita ucieczka od prawa, swoista **dejurydyzacja** rozważań socjologicznych wydatnie te rozważania zubaża i może nawet prowadzić na manowce poznawcze.

Czas jednak zająć się tytułowym zagadnieniem. Na pytanie „komu służy w Polsce prawo?” najrozsądniejsza odpowiedź powinna być chyba taka: prawo w Polsce służy trzem kategoriom adresatów: 1) przeciętnym obywatelom - od tych, którzy zajmują najwyższe pozycje w strukturze społecznej, do tych, którzy zajmują pozycje najniższe; 2) grupom społecznie wyróżnionym oraz 3) elicie władzy i decydom politycznym, tj. tym, którzy kontrolują proces tworzenia i funkcjonowania prawa.

W języku socjologii prawa służebność prawa jest najczęściej określana mianem „funkcji prawa”. Jakie są to funkcje?

Dwie podstawowe, jawne funkcje prawa to:

1. Funkcja stabilizująca prawa: prawo utrzymuje ład społeczny, zapewnia jego ciągłość i stopniową ewolucję (określa charakter systemu politycznego, administracyjnego, gospodarczego, edukacyjnego, zasady funkcjonowania podstawowych instytucji, koordynuje ich działania itd.).

2. Funkcja innowacyjna prawa: prawo jest instrumentem projektowania i wprowadzania zmian społecznych, tj. przeciwdziałania zjawiskom negatywnym i stymulowania przemian uznanych za pożądane. Są to zagadnienia polityki prawa (inżynierii społecznej poprzez prawo).

Spośród innych funkcji prawa wypada wymienić takie, jak:

3. Funkcja ochronna (prewencyjna): prawo chroni określone wartości (życie, zdrowie, własność, prywatność itd.) oraz stoi na straży bezpieczeństwa obywateli i osób sprawujących władzę (*vide* instytucja immunitetu).

4. Funkcja gwarancyjna polega na zabezpieczeniu praw podmiotowych jednostki (np. prawa do życia; do własności; uprawnień słusznie nabytych itp.).

5. Funkcja organizacyjna: prawo tworzy i sankcjonuje określone formy życia zbiorowego, określa strukturę i sposób funkcjonowania instytucji, ich cele i zadania.

6. Funkcja odszkodowawcza (kompensacyjna) polega na wynagrodzeniu poniesionej szkody przez nałożenie obowiązku jej wyrównania przez sprawcę lub przerzucenie tego obowiązku na odpowiednie instytucje (zakład ubezpieczeń, Skarb Państwa itp.).

7. Funkcja rozwiązywania sporów i konfliktów polega na ferowaniu wiążących rozstrzygnięć.

8. Funkcja wychowawcza (resocjalizacyjna): prawo jest istotnym czynnikiem socjalizacji, kształtuje postawy i wartości życiowe przez oddziaływanie kompulsywne i perswazyjne.

9. Funkcja motywacyjna: prawo motywuje do zachowań społecznie pożądanych, przyczynia się do internalizacji norm społecznych i podejmowania działań zgodnych z obowiązującym porządkiem społecznym.

10. Funkcja represyjna (karząca; odpłaty).

Ta **obywatelska**, jeśli można ją tak nazwać, **służebność prawa** wyraża się w spełnianiu wymienionych funkcji przez prawo oraz w respektowaniu przez organy stanowienia i stosowania prawa rzymskich premii (maksym, zaleceń), takich jak np.:

- nie należy stanowić prawa z mocą wsteczną: *lex retro non agit*;
- nie może być kary bez przepisu prawa: *nulla poena sine lege*,
- żaden czyn nie może być uznany za przestępstwo, jeśli prawo go za taki nie uważa: *nullum crimen sine lege*;
- ustawa późniejsza uchyla ustawę wcześniejszą: *lex posteriori derogat priori*;
- nieznanomość prawa nie usprawiedliwia: *ignorantia iuris nocet*;
- nie ma zobowiązania do rzeczy niemożliwych: *impossibilium nulla est obligatio*;
- wykonanie prawa nie czyni krzywdy: *executio iuris non habend iniuriam*;
- ustawa ma moc nakazywać, zakazywać, pozwalać, karać: *legis virtus haec est: imperare, vetare, permittere, punire*;
- sędzia to mówiące prawo: *iudex est lex loquens*;
- prawo to sztuka dobra i sprawiedliwości: *ius est ars boni et aequi*.

Przestrzeganie przez władzę państwową tych paremii zapewnia obywatelom elementarne poczucie sprawiedliwości i bezpieczeństwa, a zwłaszcza to, że ich podstawowe uprawnienia są i będą respektowane.

Z kolei **stanowa** (zawodowa) **służebność prawa** - czyli ochrona przez prawo grup wyróżnionych - to nadawanie pewnym osobom i kategoriom ludzi (zbiorowościom, stanom zawodowym) szczególnych uprawnień (nazywanych dawniej przywilejami) oraz uchylanie w stosunku do nich niektórych przepisów prawa powszechnego. Współczesnym wyrazem takiego uprzywilejowania prawnego są zawody zaufania publicznego (jest ich kilkanaście, a w kolejce czeka kilka następnych) oraz stanowiska i zawody chronione immunitetem.

Ta szczególna forma ochrony prawnej, jaką jest immunitet, ma stanowić barierę uniemożliwiającą wywieranie wpływu na osoby, którym z racji pełnionej funkcji lub zajmowanego stanowiska immunitet został przyznany. W praktyce i według przepisów prawnych immunitet jest równoznaczny ze stałym lub czasowym wyłączeniem możliwości pociągnięcia określonych osób do odpowiedzialności karnej za popełnione przez nie przestępstwa. Innymi słowy, karalność przestępstwa lub brak w określonym zakresie odpowiedzialności karnej, a także zatrzymania i aresztowania, zostaje uchylona w stosunku do pewnej kategorii osób. Z takiego immunitetu, nazywanego immunitetem materialnym, korzystają na podstawie przepisów konstytucji posłowie i senatorowie, a także adwokaci i radcy prawni. Ze szczególnego immunitetu korzysta Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej. Za naruszenie konstytucji, ustaw lub za popełnienie przestępstwa może on odpowiadać jedynie przed Trybunałem Stanu, lecz tylko wtedy, kiedy na wniosek co najmniej 140 członków Zgromadzenia Narodowego stosowną uchwałę podejmie co najmniej 2/3 ogólnej liczby członków Zgromadzenia Narodowego (tj. 373 posłów i senatorów). Druga forma immunitetu, immunitet procesowy, uniemożliwia ściganie i tymczasowe pozbawienie wolności osób, które z tej formy ochrony korzystają, tj. dyplomatów, konsulów, sędziów, prokuratorów, prezesa Najwyższej Izby Kontroli. Niektóre z tych immunitetów mają rangę konstytucyjną, inne ustawową. W ostatnim czasie kontrowersje wzbudza zwłaszcza immunitet sędziowski.

Zdaniem krytyków, granice tego immunitetu są zbyt szeroko zakreślone, a właściwie niedookreślone, co powoduje, że w praktyce niezawisłość sędziowska bywa rozszerzana poza sferę orzecznictwa. Pod immunitet sędziowski są podciągane ujawnione niedostatki w kompetencjach zawodowych, ewidentne błędy w orzeczeniach, obcesowe traktowanie stron procesowych, a nawet tak rażące zachowanie, jak prowadzenie rozprawy w stanie nietrzeźwym.

Wymienione przykłady uprzywilejowania są jawne i dlatego są zapewne mniej interesujące od uprzywilejowania niejawnego, dyskrejonalnego. Kogo ono dotyczy i kto z niego korzysta? Dotyczy ono elity władzy, tj. decydentów politycznych, którzy m.in. kontrolują tworzenie prawa i jego stosowanie.

Charakterystycznym przykładem tego, jak w sposób dyskrejonalny, społecznie niezauważalny², prawo służy klasie politycznej, jest ustawa o wyborze Prezydenta R.P. Jest ona nie tylko mechanizmem wyłaniania głowy państwa, lecz także elity politycznej i administracyjnej, jak bowiem dowodzi choćby przykład prezydentury Aleksandra Kwaśniewskiego - z Kancelarii Prezydenta RP rekrutują się szefowie ważnych instytucji publicznych. Na tej ustawie skupię teraz uwagę, aby zilustrować tezę, że prawo służy też, choć oczywiście nie wyłącznie, co wyżej zostało przedstawione, elicie władzy. Jest bowiem zarówno instrumentem sprawowania władzy, jak i środkiem czerpania z niej korzyści grupowych i indywidualnych.

Ustawa o wyborze Prezydenta RP pochodzi z 27.09.1990 roku. Była ona trzykrotnie zmieniana, w 2002, 2003 i 2004 roku. Zawiera jednakże wiele niejasnych przepisów, które dotyczą przede wszystkim prezydenckiej kampanii wyborczej. Sprzyjają one niejawnemu finansowaniu kampanii wyborczej i korupcji oraz uniemożliwiają ustalenie legalności finansów wyborczych, zwłaszcza pochodzących ze składek publicznych.

Partie i kandydaci mogą otrzymywać różne fundusze, kredyty i darowizny, które w trakcie kadencji muszą spłacić. Jakie są praktykowane i bardzo prawdopodobne formy takiej spłaty?

- faworyzowanie i przychylnie traktowanie darczyńców przez np. wydawanie korzystnych dla nich decyzji;
- mianowanie darczyńców na wysokie stanowiska;
- udzielanie koncesji, zezwoleń, ulg i innych gratyfikacji;
- sprzedaż majątku państwowego;
- umarzanie zaległości podatkowych;
- udzielanie zamówień publicznych;
- przekazywanie poufnych informacji.

Niejako na marginesie można przypomnieć, że w Wielkiej Brytanii spośród 23 osób, które w ostatnich latach dokonały darowizn w wysokości ponad 100 tys. funtów na rzecz Partii Pracy, 17 osób otrzymało tytuły szlacheckie lub lordowskie.

Nieprzejrzysty system finansowania polityki i wyborów służy przede wszystkim interesom polityków i utrwała ich korupcyjne powiązania ze światem biznesu.

Przepisy prezydenckiej ordynacji wyborczej pozwalają:

- na to, by firmy prywatne były darczyńcami komitetów wyborczych;
- na anonimowe wpłaty poprzez wykupywanie tzw. cegiełek;

Za społecznie niezauważalne można uznać to, na co nie zwracają uwagi socjologowie w badaniach sondażowych i swoich wypowiedziach publicznych.

- na fikcyjne darowizny;
- na finansowanie komitetów wyborczych przez spółki Skarbu Państwa;
- na finansowanie komitetów wyborczych przez instytucje publiczne;
- na nieprawidłowe, bez konsekwencji rozliczanie kosztów kampanii;
- na przekraczanie bez konsekwencji limitu wydatków wyborczych;
- na ukrywanie rzeczywistych wydatków wyborczych.

Ustawa o wyborze Prezydenta RP nie określa bowiem ani limitu finansowania kampanii wyborczej przez partie polityczne, ani wysokości darowizn rzeczowych, ani zasad udzielania kredytów i pożyczek, ani sposobu regulowania zobowiązań finansowych komitetów po ich rozwiązaniu.

Poza tym, że tak skonstruowana ustawa niemal wprost zachęca do nawiązania korupcyjnych porozumień i ich skutecznego utajniania, to ponadto wypacza zasadę równości szans kandydatów.

Oto nieco faktów z ostatnich wyborów prezydenckich AD 2005.

Limit wydatków komitetu wyborczego został ustalony na 13 800 000 zł. Najprostszym sposobem „zebrania” tej kwoty jest rozprowadzenie cegiełek wyborczych.

Komitet wyborczy Henryki Bochniarz rozprowadził cegiełki na sumę 13 800 000 zł w ciągu 6 dni przez... dwie osoby. Tylko jednego dnia, 19 lipca 2005 roku rozprowadzono cegiełki na kwotę 550 000 zł³.

Komitet wyborczy Marka Borowskiego wyprodukował cegiełki na kwotę przekraczającą o 2 100 000 zł dozwolony limit.

Darowizn rzeczowych komitety wyborcze nie ujawniły, albowiem wg art. 85 ust. 8 ustawy darowizny niepieniężne należy doliczyć do wydatków komitetu wyborczego.

Zdarzało się, że komitety wyborcze zamawiały produkty i usługi, za które potem nie płaciły, bezskutecznie poszukując kogoś, kto by zaciągnięty dług uregulował. Na przykład komitet wyborczy Andrzeja Leppera w dniu składania sprawozdania był zadłużony na kwotę 2 749 290 zł na rzecz 13 podmiotów. Mógł sobie na to pozwolić, bo nie ma szczegółowych regulacji dotyczących spłat przez komitety wyborcze zaciągniętych zobowiązań finansowych.

Kandydaci w wyborach prezydenckich nie mają też obowiązku przedstawiania oświadczeń majątkowych. W 2005 roku spośród siedmiu kandydatów tylko dwie osoby (Henryka Bochniarz i Maciej Giertych) nie przedstawiły oświadczeń majątkowych. A o czym inni kandydaci powiadomili? Donald Tusk wykazał, że ma oszczędności 25 600 zł, a zarobił w 2004 roku 273 500 zł. Oznacza to średniomiesięczną konsumpcję w kwocie 20 658 zł. Analogiczne kwoty podane przez Lecha Kaczyńskiego wynoszą: 23 000 zł, 149 158 zł i 10 513 zł, a przez Marka Borowskiego: 267 000 zł, 636 000 zł i 30 750 zł; notabene kandydat ten z tytułu praw autorskich otrzymał w 2004 roku kwotę 450 000 zł, co miesięcznie wynosi 37 500 zł.

Do tego obrazu finansowego tła prezydenckiej kampanii wyborczej należy dodać, że kampanie kandydatów popieranym przez partie polityczne są *de facto* finansowane z budżetu państwa. Partie polityczne przekazują bowiem środki budżetowe, uzyskane w trakcie kadencji poprzedzającej wybory, na fundusz wyborczy partii, a następnie są one przekazywane na konto komitetu wyborczego.

³ Przykład ten, a także dalsze, jest zaczerpnięty z raportu: Wybory prezydenckie 2005. Monitoring finansów wyborczych, 2006, Warszawa: Instytut Spraw Publicznych i Fundacja im. Stefana Batorego.

Zawarte w ustawie o wyborze Prezydenta RP regulacje są jaskrawym przykładem tego, że ważna część prawa w Polsce służy interesom wąskiej - z racji proporcjonalnej ordynacji wyborczej do Sejmu i Senatu - elity politycznej. Trudno oczekiwać, iż elita ta sama, bez nacisku społecznego, podejmie działania ograniczające przywileje, które sobie nadała. O jakie więc zmiany w ordynacji wyborczej powinna zabiegać oświecona część opinii publicznej? Przede wszystkim o takie, które prowadzą do:

- wprowadzenia limitu finansowania kampanii wyborczej przez partie polityczne, np. do 50 lub 33% limitu wydatków wyborczych;
- zlikwidowania zbiorów publicznych (cegiełek);
- wprowadzenia zakazu wykupywania płatnych reklam w TV i radiu;
- wprowadzenia limitu wydatków na reklamę i limitu darowizn rzeczowych;
- uregulowania kwestii oświadczeń majątkowych kandydatów;
- powołania w ramach Państwowej Komisji Wyborczej zespołu biegłych rewidentów z szerokimi uprawnieniami;
- ustalenie surowych sankcji za przekroczenie przepisów ustawy i jednoznacznych sposobów ich egzekucji.

Te kwestie wydają się nie mniej istotne niż modne współcześnie tematy socjologii życia codziennego, np. to, w jakim porządku ludzie wsiadają do windy. I chyba nie popełnię błędu, jeśli wyrażę przypuszczenie, że podobną opinię wypowiedziałby Profesor Władysław Kwaśniewicz, gdyby mógł to uczynić.

I kolejna kwestia. Jakie są możliwe wyjaśnienia zjawiska, że umocowane prawnie podstawowe zasady ustrojowe i ich interpretacje pozostają w służbie elity władzy? Oraz drugie pytanie: czy jest to prawidłowość niemal powszechna, czy też generalizacja historyczna o stosunkowo wąskich granicach obowiązywania?

Hipotetycznie można przyjąć, że perspektywa **socjologii wielowymiarowej** (zob. Podgórecki, Łoś 1979), tj. takiej, która uwzględnia i syntetyzuje główne przesłanki poznawcze (hipotezy teoretyczne), przyjmowane przez znaczące w socjologii stanowiska, kierunki czy orientacje, okaże się użyteczna w poszukiwaniu odpowiedzi na powyższe pytania. Aby taką perspektywę uzyskać, trzeba wybrać, jako elementy składowe, kilka orientacji i stanowisk teoretycznych, w których uwzględniane jest prawo jako czynnik organizacji szerszych struktur społecznych, a zwłaszcza władzy politycznej. Ponadto powinny to być stanowiska pod pewnymi przynajmniej względami zbieżne i mające ugruntowane miejsce w dziejach socjologii, a także w dyscyplinach pokrewnych. Warunki te spełniają, jak się wydaje, następujące - spośród, oczywiście, wielu innych - orientacje (w chronologicznej kolejności ich pojawiania się): 1) marksistowska idea prawa jako elementu nadbudowy społecznej; 2) Emila Durkheima koncepcja społecznych i prawnych skutków anomii; 3) Leona Petrażyckiego adaptacyjna teoria rozwoju prawa; 4) Vilfreda Parety teoria grabieży; 5) Roberta Michelsa żelazne prawo oligarchii.

Ad 1. Według marksistowskiego dogmatu, w każdym społeczeństwie klasowym „prawo wyraża wolę klasy panującej”, tj. sprawującej władzę polityczną. Prawem jest

„system norm genetycznie i funkcjonalnie związany z działalnością państwa, którego funkcję i treść określa układ sił klasowych oraz stopień rozwoju cywilizacji. (...) Podmiotem panowania jest klasa jako grupa społeczna, której funkcjonowanie nie daje się zredukować do działań poszczególnych jej członków czy ich statystycznej reprezentacji” (Lang, Wróblewski, Zawadzki 1979:76).

Parlamentaryzm nie jest bynajmniej środkiem osiągnięcia kompromisu klasowego, jak zakładał np. Hans Kelsen, lecz realizacją interesów gospodarczych, politycznych i ideologicznych klasy rządzącej.

Elita władzy buduje i utrwała swoją pozycję, obchodząc procedury demokratyczne albo stosując je wybiórczo i w ograniczonym zakresie.

„Wpływ na »demokratyczność« grupy rządzącej mają właściwości funkcjonującego w danym społeczeństwie systemu politycznego, a w szczególności systemu partyjnego” (Lang, Wróblewski, Zawadzki 1979:80).

Współczesne państwo jest jednakże *de facto* dyktaturą klasy rządzącej, która posługuje się m.in. hasłem równości wobec prawa, będącym ideologicznym szalbierstwem, aby zalegalizować swe panowanie i stwarzać wrażenie na użytek mas pracujących, że nie korzysta z pozaprawnych przywilejów.

Ad 2. Z kolei Emil Durkheim twierdził, że za przemianami gospodarczymi i cywilizacyjnymi z reguły nie nadąża przebudowa instytucji społecznych oraz świadomość moralna ludzi i ich poczucie prawne. W dobie anomii prawo przeto nie pełni funkcji **socjotwórczej**. Nie służy integracji społecznej i nie zapewnia minimum kontroli, tj. bezpieczeństwa obywatelom. Zamiast tworzyć i wzmacniać solidarność organiczną podtrzymuje solidarność mechaniczną. A nawet więcej, sposób działania prawa i jego percepcja wytwarzają **solidarność antagonistyczną**: prawo zrywa dotychczasowe więzi społeczne, a nie tworzy nowych. Ponadto brak regulacji prawnych i drogowskazów moralnych, albo też „martwa” regulacja, uniemożliwiają zharmonizowanie działań jednostkowych i funkcji społecznych. „Dlatego właśnie, jak zauważyliśmy - pisze Durkheim - siła rządów autorytarnych nie bierze się z nich samych, ale wynika ze struktury społeczeństwa” (Durkheim 1999: 249).

Ad 3. Według Leona Petrażyckiego, w rozwoju ludzkości prawo jest głównym czynnikiem adaptacji społecznej. Organizuje współdziałanie, aby zaspokajać potrzeby i porozumiewanie się ludzi z sobą w celu łagodzenia i rozwiązywania konfliktów. Prawo kształtuje także stosunki władzy: pełni funkcję organizacyjną i ustanawia zasady rozdziału dóbr: wtedy pełni funkcję rozdzielczą. Te dwie funkcje prawa oficjalnego, które formalizuje tylko część uprawnień i obowiązków, na ogół rozmiągają się z prawem intuicyjnym (poczuciem prawnym). Zjawiskiem powszechnym jest przeto napięcie między prawem intuicyjnym a prawem oficjalnym. Ponadto, jak pisałem przy innej okazji, przedstawiając poglądy Petrażyckiego, kiedy system prawny jest w długim czasie niespójny, kiedy następują w nim ciągłe zmiany, wtedy motywacja, którą wywołują jedne normy, jest modyfikowana czy „paraliżowana” przez działanie innych norm. Okresom dezorganizacji społecznej towarzyszy chaos motywacyjnego działania prawa, nie pełni ono w systemie społecznym „odtrutki psychologicznej”, nie osłabia szkodliwych pokus, nie ukierunkowuje ludzkich zachowań na dobro wspólne (zob. Kojder 2006: 68).

Władza, według Petrażyckiego, jest w tym znaczeniu „kompleksem praw”, składają się na nią prawo rozkazywania, prawo karania, prawo oddziaływania fizycznego i psychicznego oraz prawo rozporządzania własnością. Jednym z kryteriów podziału władzy jest to, jakie dobro ona chroni. Jeśli tym dobrem są potrzeby podwładnych, mamy do czynienia z władzą społecznie służebną. Nakłada ona na siebie obowiązki prawne troszczenia się o dobro ogólne całej społeczności. Władze natomiast pańskie stwarzają takie stosunki prawne, że dysponenci władzy (rządzący) mogą („są w prawie”) żądać

od podwładnych (rządzonych) tego wszystkiego, co odpowiada ich prywatno-osobistym interesom, a podwładni są obowiązani spełniać te roszczenia. Władze pańskie wyszukują posłuszeństwo i siły podporządkowanych im ludzi „dla zysku osobistego, dla zaspokojenia własnych zachcianek, dla zabawiania gości itp.” (Petrażycki 1960: 638). Kiedy imperatywno-atrybutywne przeżycia elity władzy mają charakter egoistyczny (a nie altruistyczny lub filocentryczny), wtedy motywem jej działania są przede wszystkim jej własne korzyści i interesy. Władza „pańska” posługuje się prawem „pańskim”, a nie prawem „społecznie służebnym”.

Im wyższy szczebel rozwoju cywilizacyjnego, tym bardziej władze pańskie przekształcają się we władze społecznie służebne, które troszczą się o dobro wspólne, bo tak im nakazuje wyżej rozwinięta psychika prawna: poczucie odpowiedzialności za całą wspólnotę i dobro wszystkich obywateli. Mają też roszczenie, by wszyscy w państwie o dobro wspólne zabiegali. Jeśli jednak podmiot władzy państwowej (tj. rządzący) nie podporządkowuje się obowiązkowi działania dla dobra ogólnego, wówczas dopuszcza się samowoli. W skrajnych przypadkach powoduje ona „rozkład rządzących sfer” oraz

„gnicie etyczne odpowiednich wyższych warstw społeczeństwa oraz mechanizmu państwowego, pojawiają się i rozpowszechniają kompromitujące nadużycia, daje się zauważyć brak uczciwych i wybitnych ludzi (...)” (Petrażycki 1985: 468).

Ad 4. Jak pisze Vilfredo Pareto, powszechnym prawem historii jest grabież i krąże nie elit.

„W społeczeństwach ludzkich należy (...) rozróżniać nie tyle same jednostki, ile funkcje lub rodzaje zajęć. Można je pogrupować w następujące rodzaje: (a) zajęcia bezpośrednio wytwarzające dobra ekonomiczne lub usługi, (P) zajęcia pośrednio współdziałające z produkcją dóbr ekonomicznych lub też użyteczne dla agregatu społecznego, (γ) bezczynność, (5) zajęcia, których celem jest przywłaszczenie sobie, środkami legalnymi lub nielegalnymi, dóbr należących do innych” (Pareto 1994:25).

Ta ostatnia kategoria to grabież, która „zawsze istniała w społeczeństwach ludzkich” (Pareto 1994: 27). Dlaczego większość ludzi godzi się na ten wyzysk? Z niewiedzy i ignorancji, twierdzi Pareto, z powodu indolencji i rozmaitych innych przywar ograbianych.

Zasadniczą przyczyną różnicowania się społecznego jest bogactwo. Każda władza musi opierać się na bogactwie i dążyć do bogactwa, bo w przeciwnym razie grozi jej upadek. Czynnikiem, który dominuje w historii, jest walka klas. Przybiera ona dwie formy: konkurencji ekonomicznej i przejścia rządów, aby za ich pomocą dokonywać grabieży. „Z tego punktu widzenia mało jest ważne to, czy klasą panującą jest oligarchia, plutokracja czy demokracja” (Pareto 1994: 32). Każda, posługując się szczytnymi hasłami - niezawisłości sądownictwa, gwarancji praw jednostek, wolności prasy itp. - stara się przechwycić władzę. I rychło okazuje się, że przywileje uważane za haniebne za starego reżimu, stają się naturalne i słuszne pod panowaniem nowego reżimu, który jeszcze wczoraj deklarował ich zniesienie.

Idea niezależnych urzędów państwowych (apolitycznej służby cywilnej - jak byśmy dzisiaj powiedzieli) budzi w rządzących wstręt, bo czują oni instynktownie, że urzędy te trzeba uzależnić i sprawować nad nimi kontrolę. Powszechną prawidłowością jest to, że

„(...) społeczeństwem rządzi zawsze mała grupa ludzi, *elita*, i to nawet wtedy, gdy zachowane są pozory i ma ono w pełni demokratyczną konstytucję. Fakt ten stwierdzano od najdawniejszych czasów (...). Po dziś dzień - pisał Pareto w 1909 roku - demokracją francuską, angielską, amerykańską itd., rządzi faktycznie nieliczna grupa polityków" (Pareto 1994: 86).

Ad 5. Dość podobne poglądy wyrażał Robert Michels. W „Przedmowie” do jednego ze swych głównych dzieł *Zur Soziologie des Parteiwesens in der moderne Demokratie. Untersuchungen über die oligarchischen Tendenzen des Gruppenlebens*⁴ pisze, że „(...) demokracja, zarówno jako teoria intelektualna, jak i ruch praktyczny, znalazła się w fazie, z której niezwykle trudno będzie jej znaleźć wyjście” (Michels 1999: 8)⁵. W systemach demokratycznych nie istnieją bowiem żadne zabezpieczenia przed tworzeniem się „oligarchicznych kamaryli” (Michels 1999: 64). Ustanowienie takich zabezpieczeń nie jest zresztą możliwe.

„Demokracja jest niepojęta bez organizacji” (Michels 1999: 61). Każda organizacja wymaga zhierarchizowanej struktury, aby mobilizować członków i im przewodzić. Liderzy organizacji w dość krótkim czasie umacniają swoją pozycję, profesjonalizują działalność i niezależniają się od mas członkowskich.

„Podstawowe prawo socjologiczne - pisze Michels - można sformułować w następujący sposób: »to organizacja rodzi panowanie wybranych nad wyborcami, delegowanych nad delegującymi, reprezentantów nad reprezentującymi. Kto mówi organizacja, mówi oligarchia«” (Michels 1999:365).

Zwłaszcza duże organizacje, które tworzą skomplikowaną biurokratyczną strukturę i system hierarchiczny, umożliwiają tym, którzy zajmują najwyższe stanowiska, stopniowe zdobywanie coraz większej władzy. Liderzy kontrolują finanse, informacje i wszystkie istotne zasoby organizacji. Masy są bierne, niekompetentne, łatwowierne, pozbawione umiejętności uczestnictwa w życiu publicznym. Potrzebują ponadto przewodników, bo posiadanie liderów jest ich psychologiczną potrzebą. Fundamentem władzy liderów jest więc niekompetencja, apatia i polityczna niedojrzałość mas.

Podstawowe twierdzenie, które sformułował Michels i nazwał żelaznym prawem oligarchii, brzmi następująco: w każdej dużej organizacji, zwłaszcza w partii politycznej i związku zawodowym, tworzy się oligarchia, która sprawuje realną władzę i troszczy się przede wszystkim o własne korzyści i interesy. Całe zorganizowane życie społeczne i polityczne, wszystkie organizacje, ustroje i ruchy społeczne podlegają temu prawu. Nie ma możliwości, aby je przewyciężyć. Oligarchia, a więc władza zorganizowanej mniejszości, jest powszechna i tworzy się tym szybciej, im większe są kompetencje władcze, a organizacja jest bardziej masowa.

⁴ W. Klinkhart, Leipzig 1911. Korzystam tutaj z przekładu angielskiego tego dzieła (Michels 1999). Notabene anglojęzyczne przekłady książki Michelsa ukazały się drukiem w latach 1915, 1949, 1959, 1962, 1966, 1968, 1999, 2001 i 2003, co świadczy o dużej jej poczytności. Ale nie jest ona wzmiankowana np. w świetnej skądinąd *Historii myśli socjologicznej* Jerzego Szackiego (Szacki 2002) i w podręczniku Piotra Sztompki (Sztompka 2002), a nawet nazwisko Michelsa nie pojawia się tam ani razu. Z tego m.in. powodu idee Michelsa przedstawiam nieco szczegółowiej niż pozostałych omawianych autorów.

⁵ Wprawdzie podstawą źródłową pracy Michelsa jest znana mu z osobistego zaangażowania działalność partii politycznych i związków zawodowych, to jego obserwacje i wnioski, jakie z nich wyciągał, pozwalają na uogólnianie *mutatis mutandis* jego twierdzeń na szersze struktury organizacyjne, włącznie z samym państwem i władzą państwową.

„Kształtowanie się oligarchii w ramach różnych form demokracji jest wynikiem organicznej konieczności i wskutek tego wpływa na każdą organizację, socjalistyczną, a nawet anarchistyczną” (Michels 1999: 365-366).

Dla oligarchii nie ma więc alternatywy, „(...) choroba oligarchii - pisze Michels - jest nieuleczalna” (Michels 1999: 333). Demokracja bezpośrednia czy przedstawicielska są fikcją. Ideały demokratyczne są niemożliwe do spełnienia. Tragiczną koniecznością jest to, że większość musi się poddawać władzy mniejszości.

Żądza władzy, przekonanie o własnej wartości, wyjątkowości i szczególnych zasługach dla „sprawy”, to cechy niemal wszystkich liderów. Są oni przeświadczeni, że ich niezwykle przymioty usprawiedliwiają uniezależnienie się od tych, którzy ich wybrali. Tendencji do oligarchizacji organizacji sprzyjają więc także czynniki psychologiczne. Gdyby nawet udało się pozbawić przywódców przywilejów finansowych i innych, wówczas do władzy mogliby dojść znacznie bardziej despotyczni fanatycy i sytuacja byłaby prawdopodobnie jeszcze gorsza - obawia się Michels.

W łonie oligarchii toczy się ciągła walka o władzę, w której każda ze stron wykorzystuje niezadowolenie mas. To złudzenie, że masy walczą z liderami. W rzeczywistości nowi liderzy starają się pozbawić władzy starych przywódców. Uniwersalnym językiem, którym posługują się wszystkie strony w toczonych walce, jest frazeologia demokratyczna: dobro ludu, jego „rzeczywista” reprezentacja, równość praw i tym podobne slogany. Idealistyczne doktrynerstwo, egalitarny utopizm, socjalna demagogia, iluzje, pobożne życzenia i zaklęcia, szlachetne programy reform, szczytne apele i wszelkie inne „etyczne upiększenia” walki o władzę, odbywają się zawsze pod hasłami powrotu do „prawdziwej” demokracji lub jej trwałego zaprowadzenia. Podobnie jak Gaetano Mosca Michels uważał, iż demokracja stwarza jedynie złudzenie, że masy uczestniczą w rządzeniu.

Względy zarówno techniczne (pragmatyczne), jak i psychologiczne uzasadniają żelazne prawo oligarchii. Masy, niekompetentne w sprawach politycznych, potrzebują przywództwa i choć na ogół są z niego niezadowolone, to je akceptują. Im większa jest apatia i inercja mas członkowskich, tym większa jest stabilizacja oligarchii. Jej głównymi celami są: zabezpieczenie własnych interesów, kontrola rekrutacji do elity władzy oraz eliminacja kontestatorów⁶. Oligarchii sprzyja to, że „Podporządkowanie mas woli kilku jednostek traktowane jest jako najwyższa demokratyczna cnota” (Michels 1999: 79).

Jednym z celów władzy politycznej jest narzucenie społeczeństwu porządku prawnego.

„(...) rząd, albo jeśli ktoś woli państwo, nie może być niczym innym niż organizacją mniejszości. Celem tej mniejszości jest narzucenie reszcie społeczeństwa »porządku prawnego«, który jest wynikiem potrzeby panowania i eksploatacji masy helotów przez rządzącą mniejszość, i nigdy nie może stanowić rzeczywistej reprezentacji większości” (Michels 1999: 354).

Specyfika tego porządku odzwierciedla z jednej strony wewnętrzne konieczności organizacji państwa i sprawowanej w nim władzy, a z drugiej strony możliwości eksploataowania zasobów społecznych przez elitę władzy. Ustawy i przepisy prawne nie są w stanie ograniczyć przywilejów oligarchii, bo to ona sprawuje nad nimi kontrolę,

⁶ Zależnie od czasu historycznego bywają oni nazywani wrogami ludu, renegatami, rewizjonistami, wicherzycielami, zgniłymi liberałami, konserwatystami, komunistami itp.

a także potrafi bez żadnych konsekwencji omijać formalnie obowiązujące restrykcje prawne.

„Legislatywa i egzekutywa przyzwyczajają się ustępować - pisze Michels - nie tylko przed żądaniami przychodzącymi z góry, lecz także przed żądaniami, które płyną z dołu. W praktyce może to powodować wielkie niedogodności, jakie są znane z najnowszej historii wszystkich państw o reżimach parlamentarnych; w teorii jednakże ten nowy porządek rzeczy oznacza nie dający się oszacować postęp w poszanowaniu praw publicznych, które stają się bardziej zgodne z zasadami społecznej sprawiedliwości" (Michels 1999: 333).

Ale praktyka zawsze bierze górę nad teorią. A ponadto

„Rewolucja społeczna, podobnie jak rewolucja polityczna, jest jak działanie, którego istotę wyraża włoskie przysłowie: *Si cambia il maestro di capella, ma la musica è sempre quella*" (Michels 1999: 355)⁷.

Gdyby ktoś sądził, że Robert Michels był wrogiem demokracji, to byłby w błędzie. Michels uważał, że jako forma życia społecznego demokracja jest mniejszym złem niż wszystkie inne ustroje. Duże nadzieje w okiełznaniu tendencji oligarchicznych pokładał w coraz powszechniejszej edukacji mas. W zakończeniu swej książki stwierdził, że

„(...) tylko spokojne i otwarte badanie oligarchicznych zagrożeń demokracji pozwoli je zminimalizować, chociaż nigdy nie uda się ich całkowicie uniknąć" (Michels 1999: 370).

Do jakich głównych, choć niezbyt stanowczych wniosków prowadzi zastosowanie - w bardzo skromnym, oczywiście, zakresie - postulatu socjologii wielowymiarowej jako swoistego testu weryfikującego hipotezę, że elita władzy (grupa rządząca) sprawuje kontrolę nad prawem oraz wykorzystuje je dla ustanawiania i ochrony własnych korzyści i przywilejów?

Pierwszy, najogólniejszy wniosek jest taki, że hipoteza ta znajduje mocniejsze lub słabsze potwierdzenie w świetle przedstawionych pięciu koncepcji (orientacji) teoretycznych. Drugim wnioskiem jest teza, że rządy wyłaniane w demokratycznych procedurach mają tendencję do przekształcania się w oligarchię, władzę pańską, która traktuje niektóre dziedziny prawa nad wyraz instrumentalnie. Trzeci wreszcie wniosek jest równoznaczny z przeświadczeniem, że w szczególnych warunkach społecznych (np. anomii i/lub drastycznego rozmijania się prawa pozytywnego z prawem intuicyjnym) kontrolne funkcje prawa ulegają wydatnemu osłabieniu i wtedy dominującym sposobem gromadzenia bogactwa przez elity jest grabież.

Wnioski te wymagają wielu dodatkowych sprawdzianów i ewentualnie zastosowania „wielowymiarowej socjologii" usytuowanej na wyższych piętrach analizy. W obecnej wszelako postaci potwierdzają one sformułowane w tym tekście twierdzenie, że „część prawa w Polsce służy interesom wąskiej (...) elity politycznej". Kandydaci na urząd prezydenta, którzy mogą liczyć na co najmniej kilkuprocentowe poparcie wyborców, należą niewątpliwie do elity politycznej. Stoją za nimi duże organizacje partyjne, a także ich znaczne zasoby finansowe oraz rozmaite powiązania ze światem biznesu. Bez względu na to, którego kandydata popierają wyborcy, w odczuciu większości w Trzeciej Rzeczypospolitej nie zyskało społecznej legitymizacji i nadal jest uznawane za prawo władzy, a nie prawo obywateli. *Vox populi* wydaje się w tym wypadku miarodajny.

⁷ „Jest nowy dyrygent, ale muzyka jest ta sama".

Bibliografia

- Durkheim E., 1999, O podziale pracy społecznej, tłum. K. Wakar, Warszawa: PWN.
- Kojder A., 2006, Idee społeczno-prawne Leona Petrażyckiego i ich współczesne kontynuacje (w:) Mucha J., Winclawski W. (red.), *Klasyczna socjologia polska i jej współczesna recepcja*, Toruń: Wydawnictwo Uniwersytetu Mikołaja Kopernika, 57-90.
- Kwaśniewicz W., 2000, Procesy żywiołowe (w:) *Encyklopedia socjologii*, Warszawa: Oficyna Naukowa, 209-215.
- Kwaśniewicz W., 2006, *Przez życie z socjologią pod rękę* (w:) Mucha J., Keen M.F. (red.), *Autobiografie czasu transformacji*, Warszawa: Wydawnictwo IFiS PAN, 75-102.
- Lang W., Wróblewski J., Zawadzki S., 1979, *Teoria państwa i prawa*, Warszawa: PWN.
- Michels R., 1999, *Political Parties. A Sociological Study of the Oligarchical Tendencies of Modern Democracy*, tłum. E. i C. Paul, New Brunswick: Transaction Publishers.
- Pareto V., 1994, *Uczucia i działania. Fragmenty socjologiczne*, wybór, wstęp i red. naukowa A. Kojder, Warszawa: PWN.
- Petrażycki L., 1960, *Teoria prawa i państwa w związku z teorią moralności*, t. 2, Warszawa: PWN.
- Petrażycki L., 1985, *O nauce, prawie i moralności. Pisma wybrane*, wybór J. Licki i A. Kojder, oprac. A. Kojder, Warszawa: PWN.
- Podgórecki A., Łoś M., 1979, *Multi-dimensional Sociology*, London: Routledge & Kegan Paul.
- Szacki J., 2002, *Historia myśli socjologicznej*. Wydanie nowe, Warszawa: PWN.
- Sztompka P., 2002, *Socjologia. Analiza społeczeństwa*, Kraków: Społeczny Instytut Wydawniczy „Znak”.
- Wybory prezydenckie 2005. *Monitoring finansów wyborczych*, 2006, Warszawa: Instytut Spraw Publicznych i Fundacja im. Stefana Batorego.